

# KWARTALNIK

GAZETA GMINY BUKOWSKO

Nr 1(5)/2006



# WIOSNA

*Fot. Wojciech Kindlarski*



### ***Drodzy Sympatycy Kwartalnika.***

Z ogromną satysfakcją informuję, że rozpoczęliśmy drugi rok gminnego dziennikarstwa. Odwieczny rytm przyrody: Wiosna, Lato, Jesień, Zima, nadal będzie wyznaczał cykl wydawniczy naszej gazety. Ciągłe czekamy na Wasze wspomnienia z lat wojny i okresu powojennego, archiwalne zdjęcia oraz eksponaty do tworzonej izby pamięci. W związku z licznymi wnioskami, pytaniami i propozycjami które od Was otrzymujemy, wyjaśniam:

- z uwagi na objętość gazety nie możemy drukować wszystkich otrzymanych od Państwa materiałów
- gazeta nie będzie podejmować tematów o charakterze interwencyjnym lub rozstrzygającym różnego rodzaju spory i problemy
- pojawiające się coraz częściej ogłoszenia reklamowe mogą być drukowane odpłatnie (cena ok. 40 % niższa niż w prasie regionalnej)

Dziękuję zespołowi redakcyjnemu oraz stałym korespondentom i czytelnikom za dotychczasową, modelową współpracę. Jestem przekonany, że nasza gazeta nadal będzie się dynamicznie rozwijać gromadząc bogaty materiał edukacyjny. Być może w przyszłości „Kwartalnik” stanie się wizytówką Gminy Bukowsko.



*Redaktor Naczelny  
Jan Muszański*

*Jan Muszański*



*Na stole święcone, a obok baranek,  
Koszyczek pełny barwnych pisanek.  
I tak znamienne w polskim krajobrazie,  
W bukicie srebrzyste, wiosenne bazy.  
Zielony barwinek, fiołki i żonkile,  
Barwami stroją uroczyste chwile.  
W dom polski wiosna wchodzi na spotkanie,  
Gdy wielkanocne na stole śniadanie.*

*Radosnych i Ciepłych  
Świąt Wielkiej Nocy  
Życzy Redakcja*

Zespół redakcyjny Kwartalnika:

***Maria Ambicka, Ewa Kseniak, Henryk Paluk,  
Barbara Podstawka, Renata Preisner-Rakoczy,***

Adres Redakcji :  
38 – 505 Bukowsko 290  
tel/fax (013) 4674024 w 37  
www.bukowsko.pl, e-mail: sekretariat@bukowsko.pl

# Uniwersytet w Woli Sękowej

Tak naprawdę to chyba nikt nie wierzył w przeniesienie Małopolskiego Uniwersytetu Ludowego ze Wzdowa do Woli Sękowej, bowiem jeszcze w listopadzie 2005 roku budynek szkoły w Woli Sękowej chylił się ku ruinie. To, co zmieniło się w wolańskiej szkole przez niespełna trzy miesiące, do tej pory budzi zdumienie i jest namacalnym dowodem na to, że dla ludzi z pasją nie ma rzeczy niemożliwych. Dnia 28 stycznia bieżącego roku Wójt Gminy Bukowsko – pan Piotr Błażejowski dokonał otwarcia i symbo-

otwarcia, gdyby nie praca i oddanie wielu osób - podkreślał pan Błażejowski. W październiku pan Jan Muszański opracował wniosek do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego o przyznanie środków na remont i adaptację obiektu. Informację o pozytywnym rozpatrzeniu wniosku otrzymaliśmy na początku listopada. Kwota prawie 740 tysięcy do wydania w roku 2005 i rozliczenia w styczniu 2006 roku wydawała się wręcz niemożliwa- mówił gospodarz gminy. Ludzie oddani sprawie oraz główny wykonawca - pan Jacek Kondyjowski udowodnili, że niemożliwe stało się możliwe. Drogie Gospodynie! Pani Moniko Wolańska i pani Beato Ziomek -mówił Pan Wójt- oddajemy w Wasze ręce obiekt, który ma służyć kulturze. Wierzę, że duch artystyczny, który gościł w pałacu Ostaszewskich we Wzdowie, zamieszka również w Woli Sękowej i wszyscy, którzy będą chcieli zgłębiać tajniki haftu, malarstwa, rzeźby, wikliniarstwa znajdą tu swoje miejsce, a Uniwersytet przyczyni się do rozwoju naszej gminy. Wierzymy, że znajdziecie tutaj przyjazny klimat do dalszego rozwoju i trwale miejsce na mapie instytucji kultury. Po wystąpieniu Pana Wójta ksiądz prałat Marian Bocho oraz ksiądz Zbigniew Mackiewicz dokonali poświęcenia Uniwers-



od lewej stoją: Danuta Wawrzynkiewicz, Mirosław Karapyta, Monika Wolańska, Marian Duda, Beata Ziomek i zaproszeni goście

licznego przekazania budynku nowym gospodarzom. Zgromadziliśmy się w Woli Sękowej z okazji szczególnej. Owiany legendą, posiadający wieloletnią tradycję Uniwersytet Ludowy ze Wzdowa otwiera swe podwoje w naszej gminie -mówił pan Piotr Błażejowski - witając licznie zebranych gości, wśród których byli: pani Danuta Wawrzynkiewicz - dobry duch przedsięwzięcia - Doradca Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, pan Mirosław Karapyta - Wicemarszałek Województwa Podkarpackiego, pan Marian Drzał - przedstawiciel Wojewody Podkarpackiego, pan Marian Duda- Dyrektor Departamentu Kultury i Nauki Urzędu Marszałkowskiego w Rzeszowie, pan Bogdan Struś- Starosta Powiatu Sanockiego, ksiądz Prałat Marian Bocho - Dyrektor Caritas Archidiecezji Przemyskiej, ksiądz Zbigniew Mackiewicz - wikary parafii Nowotaniec, pan Bogdan Famielec - Nadleśniczy Nadleśnictwa Rymanów, pani Monika Wolańska - Dyrektor Uniwersytetu Ludowego, pani Beata Ziomek - Prezes Stowarzyszenia prowadzącego Uniwersytet oraz przedstawiciele Rady Gminy Bukowsko, radni wraz z Przewodniczącym Rady Gminy panem Tadeuszem Silarskim, przedstawiciele Urzędu Gminy, dyrekcje szkół i przedszkoli oraz sołtysi wsi, Rada Sołecka i mieszkańcy Woli Sękowej. Nie byłoby tego

sytetu. Następnie głos zabrała pani Danuta Wawrzyn-



kwicz i inni goście. W ich wypowiedziach dało się słyszeć wzruszenie i zachwyt. Oddając sprawiedliwość faktom trzeba jedynie uzupełnić, że prawdziwie dobrym duchem tej inwestycji był „cytowany” Wójt - pan Piotr Błażejowski. Nieoficjalnie zdradził mi, że prawdopodobnie znajdują się pieniądze na elewację i malowanie dachu.

**Ten artystyczny duch naprawdę czuwa nad Uniwersytetem...**

Opracowała Renata Preisner-Rakoczy





*Piotr Przyboś*

# „Bukowianie”

Dla większości mieszkańców gminy Bukowsko oraz znawców i miłośników folkloru, nazwa „Bukowianie” kojarzy się z osobą Piotra Przybosia z Bukowska, który z pomocą kilku przychylnych sprawie osób (Czesławy Kurasz, Kazimierzy Kochańskiej, Władysława Hnata, Kazimierza Rakoczego, Feliksa Kowalika, Marii Stawarczyk ...), powołał do życia Zespół Pieśni i Tańca wraz z Kapelą Ludową „Bukowianie”. Zanim jednak przejdziemy do historii ich bogatej działalności, spróbuję w krótkim zarysie przybliżyć osobę głównego „bohatera”.

Piotr Przyboś urodził się 18 czerwca 1921 roku w Gwoźnicy Górnej w woj. rzeszowskim w rodzinie Anny i Jana. Miał czworo rodzeństwa, braci: Teofila, Stanisława i Władysława oraz siostrę Helenę. Jak opowiada, w 1927 roku jego ojciec Jan Przyboś wraz z Wojciechem Gołdą i Tomaszem Batorem, kupili posiadłość w Kamiennem leżącą cztery kilometry od Bukowska, z dworkiem i ponad osiemdziesięcioma morgami ziemi i lasu, od niejakiego Jasińskiego. Wojciech Gołda zamieszkał z rodziną w dworku, natomiast Jan Przyboś i Tomasz Bator wybudowali własne domy. Ponieważ w Kamiennem nie było szkoły, rodzice wysłali Piotra do jego wujka Jana Naczasa mieszkającego w Gwoździance, gdzie ukończył drugą klasę szkoły powszechnej. Ponieważ tam Piotrowi działa się krzywda, po ośmiu miesiącach matka zabrała go z powrotem do Kamiennego. Tutaj, jak wszystkie wiejskie dzieci pasł krowy i pomagał w pracach polowych. Już wtedy przejawiał zamiłowanie do muzyki, grywając na fujarce i harmonijce ustnej. Talent muzyczny odziedziczył zapewne po swoim ojcu, który w Gwoźnicy Górnej grywał na kontrabasie. Zamiłowanie do muzyki sprawiło, że Piotr samodzielnie wykonał prymitywne skrzypce dłubane, na których próbował uczyć się grać. Dostrzegł i docenił ten zapal stryj - Wojciech Gołda, który podarował mu prawdziwe skrzypce tzw. „Sztajnerki”, na których jako samouk mógł doskonalić swoje umiejętności. W późniejszym okresie Piotr rozpoczął też naukę gry na akordeonie. Mając 16 lat grał już na „okleszczynach” (wieczorne panieńskim) wspólnie ze skrzypkiem Jaroszewskim i bębniwą Piotrem Kocanem. W Kamiennem do wybuchu wojny życie toczyło się mozolnie ale spokojnie i zgodnie. W pobliżu wybudowano cerkiew, bowiem wieś licząca 42 domostwa zamieszkiwali głównie Rusini. Rozkwit Kamiennego nie trwał jednak długo, bowiem przerwała go wojna. W czasie wojny zmarł Jan Przyboś ojciec Piotra, dlatego dorastający syn musiał sam powozić konno, orać, siać i zajmować się gospodarstwem. Pod koniec wojny w schronie, przez radzieckiego żołnierza został zastrzelony brat Piotra, Władysław, a stryj - Wojciech Gołda (ówczesny wójt Szczawnego), zo-

stał zastrzelony przez banderowców. Sam Piotr uszedł z życiem dzięki ostrzeżeniu życzliwego mu Rusina: „Peter wtkaj, bandyriłcy po tebe idut”. Najgorsze przyszło w 1946 roku, kiedy to miało miejsce spalanie kilku domów przez bandę UPA. Cerkiew została rozebrana z nakazu władzy ludowej przez popa z Płonej. Dzwon cerkiewny trafił najpierw do Szczawnego, a później prawdopodobnie do Bukowska. Spalenie domostw i wysiedlenie Rusinów w ramach akcji „Wisła”, praktycznie zamyka historię Kamiennego. Także Piotr Przyboś w poszukiwaniu dachu nad głową trafił z matką do Sanoka. Tutaj w 1948 roku w kościele na Posadzie wziął ślub z Antoniną Słyszcz. Nieco później Piotr wraz z rodziną wrócił do Bukowska, gdzie jakiś czas mieszkali w walącej się ruderze (po sklepie mięsny), skąd przygarnęła ich do siebie ówczesna kierowniczka Szkoły Powszechnej pani Kazimiera Kochańska. Ta okoliczność miała zapewne wpływ na późniejsze zainteresowania Piotra teatrem i tańcem, bowiem u boku Kazimierzy Kochańskiej poznawał rytmy kujawiaka i krakowiaka, uczył się choreografii i doskonalił muzycznie. Na utrzymanie rodziny Piotr zarabiał pracując na budowach w zawodzie cieśli-murarza, odbudowując Bukowsko zniszczone działaniami wojennymi i spalone przez bandy UPA.

W latach pięćdziesiątych za czasów księdza Baja, Piotr Przyboś objął posadę organisty w kościele parafialnym w Bukowsku i piastował ją przez kolejnych 20 lat. W tym czasie uzupełnił też swoje wykształcenie w zakresie szkoły powszechnej. Wraz z powiększającą się rodziną (urodził się syn Zdzisław) mieszkał na plebanii przez około dziesięć lat, zanim wybudował własny dom. Na świat kolejno przyszły dzieci; Adam, Tadeusz, Zofia i Andrzej. Piotr Przyboś w tym czasie aktywnie uczestniczył w życiu społeczno-kulturalnym wsi. Nadal „uprawiał” swoją pasję, grywając na wiejskich weselach i zabawach między innymi z Mikołajem Cypcarzem z Pobiedna i jego synami, Piotrem i Janem oraz z innymi. Założył również amatorski teatr, na deskach którego wystawia m.in. ; „Grube Ryby”, „Radcy pana radcy”, „Pan Jowialski” i inne. Jego udziałem było założenie Kółka Rolniczego w Bukowsku, wchodził w skład społecznych komitetów budowy szkoły, domu ludowego, posterunku MO, ośrodka zdrowia, wodociągu, i innych. W późniejszych latach, pracując w Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Bukowsku na stanowisku magazyniera, pełnił funkcję członka zarządu i przewodniczył Radzie Nadzorczej. Przez dwie kadencje od 1975 do 1982 roku był radnym Gminnej Rady Narodowej w Bukowsku oraz przez wiele lat członkiem Społecznej Komisji Pojednawczej. Te i późniejsze osiągnięcia zostały zauważone i docenione przez ówczesne władze. Piotr Przyboś został uhonorowany wieloma odznakami, medalami i odznaczenia-



Fot. Adam Przyboś

mi, między innymi; „Zasłużony działacz kultury”, „Złoty Krzyż Zasługi”, „Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski”. Wspomniane późniejsze zasługi p. Piotra, to przede wszystkim założenie Zespołu Pieśni i Tańca „Bukowianie”, w którym pełnił jednocześnie funkcję kierownika, choreografa, reżysera, aktora i muzyka.

Ciąg dalszy nastąpi ...

*Opracował Henryk Pałuk*

◀ *Na zdjęciu: Dziecięca grupa taneczna.*

*W środku siedzą : pani Czesława Kurasz i pan Piotr Przyboś*

## **Bądź rozsądny. Nie wypalaj traw**

*Gdy zima chyli się ku końcowi, a promienie słoneczne topią resztki śniegu zalegającego na polach, ogrodach i trawnikach, wtedy wiatr przesusza wierzchnią warstwę gleby. Przyroda budzi się z zimowego snu.. Jest to najpiękniejsza pora roku dla większości z nas - jesteśmy pełni energii, radośni, optymistycznie i z uśmiechem na twarzach patrzymy na świat, delektując się jego pięknem*

- To sielankowy opis przedwiośnia -

Jednak na przedwiośniu jest mniej sielankowo, bowiem w tym okresie często dochodzi do wypalania traw. Bywa, że wypalane są łąki, pastwiska, pobocza dróg, rowy i skarpy. Jest to działanie bezmyślne, świadczące o niskim poziomie świadomości ekologicznej społeczeństwa. Wypalanie traw niesie niewymierne straty. To wyrok śmierci dla niezliczonej ilości małych zwierząt – giną dżdżownice, pająki, świerszcze, pasikoniki, motyle, mrówki, biedronki, trzmiele, pszczoły, ropuchy a także liczne gatunki ptaków i ich lęgi. W płomieniach ginie mikroflora, powodując tym

wyjałowienie gleby i hamując naturalny rozkład resztek organicznych. Często ogień przenosi się na pobliskie zabudowania i lasy. Podczas wypalania powstaje dym, którego składnikami są węglowodory, wstrzymujące oblatywanie pszczół. Gęsto ścielący się dym, to również zagrożenie dla bezpieczeństwa ruchu drogowego. Do atmosfery przedostaje się dwutlenek węgla i węglowodory o właściwościach rakotwórczych. Gdy ogień wymyka się spod kontroli bywa, że giną ludzie. Straty materialne to spalone zabudowania gospodarcze i inwentarskie, a nawet domy mieszkalne. Koszty wyjazdów straży pożarnych też są ogromne, pochodzą z podatków, a więc w efekcie płacone są z naszej kieszeni. Wypalanie traw jest zabronione prawnie przez art. 45 Ustawy o Ochronie Przyrody : **Ten kto wypala trawy lub inną roślinność popelnia wykroczenie zagrożone karą aresztu lub grzywny.** Chronmy przyrodę. Jesteśmy jej częścią, a więc tak naprawdę chronimy siebie.

*Opracowała Maria Ambicka*





# Z życia szkół

Po przerwie świątecznej 2.01.2006 roku uczniowie naszych szkół wrócili do pracy. Niektórym trudno było przyzwyczać się do lekcyjnego „rytmu”, jednak z pomocą nauczycieli szybko wrócili do codziennych obowiązków. W tym bożonarodzeniowym okresie uczniowie ZS w Nowotańcu i w Bukowsku przygotowali wspaniałe „Jasełka”, które zostały nagrodzone gromkimi brawami przez publiczność zgromadzoną zarówno w Domu Ludowym w Bukowsku, jak i w Domu Strażaka w Nadolanach. Dnia 6 stycznia 2006 roku młodzież ZS w Nowotańcu zaprezentowała w miejscowym kościele program zatytułowany „Opowieść o narodzinach Dzieciątka”. Spektakl, oparty na przekazie biblijnym, przedstawiał historię narodzenia Syna Bożego w trzech częściach. Pierwszą część tworzyły krótkie fragmenty Ewangelii, mówiące o zapowiedziach narodzenia Zbawiciela. Druga odsłona ukazywała wędrówkę Maryi i Józefa w poszukiwaniu noclegu. Natomiast trzecią część spektaklu wypełniły kolędy zarówno te mniej znane, jak i tradycyjne .



*Bukowsko na łyżwach , fot Jakub Barć*

Młodzież z Nowotańca brała udział w Rejonowym Konkursie Kolęd w Języku Niemieckim. Werdykt jury był zadośćuczynieniem zarówno dla uczniów, jak i dla opiekunów. Uczennica gimnazjum – Katarzyna Sabat zdobyła I wyróżnienie, klasa VI - I miejsce, zaś klasa V- wyróżnienie. Celem motywowania uczniów do wzmożonego wysiłku i efektywnej pracy w każdej placówce organizowane były liczne konkursy. W ZS w Pobiednie rozstrzygnięty został konkurs plastyczny - „Świąteczna kartka”, którego organizatorem była świetlica szkolna. Wzięło w nim udział 37 uczniów z pierwszego etapu edukacyjnego, najciekawsze prace wykonali: Monika Wierzanowska, Norbert Proćko, Karolina Mużył – zajęli oni trzy pierwsze miejsca. Do konkursu przystąpiło także 14 uczniów z drugiego i trzeciego etapu edukacyjnego, a laureatami zostali: Urszula Ciepły, Anna Dyczko, Angelika Duduś. Ponadto w obydwu kategoriach komisja konkursowa

przyznała wiele wyróżnień. Nauczyciele nie zapomnieli również o niebezpieczeństwach czyhających na młodzież, dlatego uczniowie klasy VI SP i Gimnazjum w Pobiednie obejrżeli spektakl pt. „Z innej perspektywy”. Przedstawienie zostało przygotowane przez aktorów Krakowskiego Centrum Oświaty, Kultury i Rozwoju „Odyseusz”. W ramach realizacji



*WOŚP 2006 - Pobiedno, fot Lesław Pyrcak*

szkolnego programu profilaktycznego uczniowie mieli możliwość obejrzenia sztuki, w której mowa była o konieczności dokonywania życiowych wyborów oraz o roli uniwersalnych wartości i ich miejscu we współczesnych realiach. Tematyka przedstawienia skłoniła uczniów do refleksji i zastanowienia się nad problemami, które nurtują młodych ludzi. Młodzież gimnazjalna z Nowotańca spektakl o zagrożeniach, jakie niesie ze sobą narkomania obejrzała w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie. Spektakl pt. „Pamiętnik narkomanki” uświadomił im, jak wielkim złem są narkotyki i jak łatwo można stać się uzależnionym. We wszystkich szkołach odbyły się uroczystości z okazji Dnia Seniora. Najmłodszy uczniowie przygotowali z tej okazji część artystyczną. Rodzice z olbrzymim zaangażowaniem zajęli się organizacją poczęstunku dla gości. Uroczystość ta była wspaniałą okazją do powiedzenia seniorom rodu jak bardzo są dla nas ważni. Dziadkowie i babcie z wielkim wzruszeniem przyjęli wiersze, piosenki oraz życzenia płynące od najmłod-



*Walentynki w Nowotańcu, fot W. Kindlarski*

szych. W każdej ze szkół odbyły się też zabawy choinkowe dla młodszych i starszych uczniów. Styczeń

był okresem wzmoczonej pracy wychowanków, gdyż kończyło się pierwsze półrocze i większość uczniów, choć niestety nie wszyscy, w pocie czoła starała się uzupełnić braki oraz poprawić oceny. Po zakończeniu półrocza odbyły się spotkania informacyjne z rodzicami. Był czas na indywidualne rozmowy z wychowawcami i nauczycielami poszczególnych przedmiotów. Po ciężkiej pracy nadszedł czas na zasłużony odpoczynek. W trosce o uczniów pozostających w domu, nauczyciele poszczególnych szkół przygotowali bogatą ofertę zajęć. Każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Odbywały się wyjazdy na łyżwy i basen do Sanoka, na narty do Karlikowa. Poza tym na sali gimnastycznej w Bukowsku rozgrywano mecze piłki siatkowej, unihokeja, koszykówki. Drużyna dziewcząt unihokeja ZS w Bukowsku była na dwudniowym obozie sportowym w Sanoku. Oprócz sprawności sportowych moż-

na było ćwiczyć umiejętności manualne na zajęciach z bibułkarstwa. Spod palców dzieci „wyrastały” przepiękne bibułkowe bukiety. Można było również zgłębiać tajniki technologii komputerowej oraz obejrzeć ciekawy film. Do zorganizowania dzieciom rozrywek i atrakcji przyłączyła się także Rada Rodziców i Straż Pożarna w Bukowsku. Po zakończeniu ferii, 24 lutego w ZS w Nowotańcu po raz kolejny hol szkolny zamienił się w kawiarnię. Przy blasku świec i dźwiękach nastrojowej muzyki zebrani mieli okazję uczestniczyć w wieczorze poetyckim pt. „Miłość swe humory ma”. Repertuar był bardzo zróżnicowany, obok klasycznych pojawiły się wiersze typowo współczesne. Jak zwykle nie zabrakło pełnych ekspresji i zaskakujących interpretacji.

*Opracowała Renata Preisner-Rakoczy*

## HISTORIA PARAFII NOWOTANIEC – ciąg dalszy

Utworzenie i działalność parafii wiąże się ściśle z ustanowieniem dla niej proboszcza i ewentualnie jego pomocników - wikarych. Obsadzenie stanowisk kościelnych w wiekach średnich nie było sprawą czysto kościelną. Najczęściej głos decydujący mieli ludzie świeccy. Fundatorzy świątyń posiadali tzw. prawo prezentowania, czyli przedstawiania kandydata na proboszcza. Polegało ono na tym, iż patron kościoła (szlachcic, magnat, biskup lub król) mógł zaprezentować na probostwo człowieka, który jednak nie zawsze posiadał kwalifikacje do piastowania tego urzędu. Z tego względu większość proboszczów była pod bezpośrednim wpływem fundatorów kościoła. Poziom wykształcenia duchownych nie był wysoki, ponieważ brakowało seminariów duchownych. Kapłanem mógł być każdy, kto ukończył szkołę parafialną i odbył roczny okres przygotowania praktycznego przy szkole katedralnej. Pod względem społecznym duchowni stali na ogół na równi ze szlachtą, wywodzili się zresztą przeważnie ze stanu szlacheckiego lub mieszczańskiego. Ze względu na brak materiałów źródłowych nie udało się sporządzić kompletnego katalogu proboszczów pracujących w parafii Nowotaniec. Trudno ustalić ilu ich było oraz kto i kiedy prowadził parafię. Wzmianki historyczne nie podają konkretnych dat obejmowania placówek, wspominają jedynie, że już wtedy w parafii pracowało dwóch księży. Na tej podstawie należy przypuszczać, że parafia Nowotaniec utrzymywała ze swoich danin i nadanego uposażenia proboszcza i wikarego. Budynki mieszkalne stanowiły oddzielne zabudowania. Udało się ustalić, że w tym okresie, a więc od 1462 do 1914 roku w parafii pracowało 27 proboszczów. Jednak, jak wyżej wspomniałem, liczba ta nie jest pełna. Pierwszym proboszczem był ks. Stefan, pełniący tę funkcję w latach 1462 – 1468. Kolejnym proboszczem był ks. Jakub Nałęcz, który na pewno piastował urząd w 1495 roku. Nie wiadomo jednak, czy funkcję objął bezpo-

średnio po ks. Stefanie, czy też po innym proboszczu. Najprawdopodobniej kierował parafią do 1497 roku, kiedy to proboszczem został ks. Albert, który tę funkcję pełnił przez 21 lat. Od roku 1519 -1525 parafia nie posiadała swojego proboszcza, bądź nie zachowały się żadne źródła potwierdzające jego istnienie. Trudno jest tu wymienić wszystkich proboszczów, gdyż źródła są niekompletne. Na pewno jednak wiemy, że w 1525 roku proboszczem parafii Nowotaniec został ks. Sebastian Węgrzynowski, który był również gospodarzem kościoła w Jasionowie. W 1525 roku został wybrany kanonikiem katedry w Przemyślu. Był on również wybrany kanonikiem katedry we Lwowie. Proboszczem w Nowotańcu był do 1530 roku. Następnie proboszczami byli: ks. Kacper, ks. Andrzej Stano, ks. Jan z Nowego Miasta, ks. Adam Majstroga, ks. Marcin Lisznicki, ks. Piotr Jedliński i wielu innych. Wspomnieć należy, że w parafii pracowali również wikarzy. Pierwszym wikariuszem był ks. Stanisław, pełnił on tę funkcję w latach 1488-1492. Źródła mówią, że oprócz ks. Stanisława w parafii przez okres kilkunastu lat pracowało pięciu wikarych. Należy jednak przypuszczać, że liczba ta nie jest pełna. Istotnym elementem życia i funkcjonowania parafii było grzebanie zmarłych. Obrzędy z tym związane zmieniały się na przestrzeni życia kolejnych pokoleń. W pierwotnych wiekach istnienia chrześcijaństwa w Polsce utarł się zwyczaj grzebania zmarłych w podziemiach świątyni i na placach przykościelnych. Oczywiście w podziemiach kościoła grzebano jedynie duchownych, zaś pozostałych na placu wokół kościoła. Chociaż żadne materiały źródłowe pochodzące sprzed 1745 roku tego nie potwierdzają, należy przyjąć, że parafia Nowotaniec, idąc za wzorem propagowanym w Kościele, swój cmentarz miała również w obrębie placu kościelnego. Pierwsze wiadomości o cmentarzu w Nowotańcu pochodzą z 1745 roku. *ciąg dalszy nastąpi*

*Opracował ks. Zbigniew Mackiewicz*



# Adam Didur – bas epoki

Coraz popularniejszy w Europie Didur nie zapomniał jednak o Polsce i rodzinnej Woli Sękowej. W grudniu 1906 roku pojawił się z gościnnymi występami w Operze Warszawskiej, a wiosną 1908 roku krótko i triumfalnie koncertował w ukochanym Lwowie, mieście swoich pierwszych artystycznych kroków, pierwszych miłosnych uniesień i pierwszego kontaktu z hazardem. Gazeta Lwowska z dnia 11 kwietnia 1908 roku donosiła: (...) „we środę ostatni występ uko-



*Didur na pierwszym planie jako Borys Godunow. Metropolita Opera, rok 1913  
Zdjęcie z archiwum MET w Nowym Jorku.*

chanego przez publiczność naszą, Didura”. Ze Lwowa udał się Didur do Krakowa, budząc swymi występami entuzjazm publiczności i zachwyt krytyki. Wybitny znawca opery, profesor Zdzisław Jachimecki tak wspomina kontakt z jego talentem: (...) „głos ten ma w sobie wszystkie zalety najlepszych basistów razem wziętych, prócz tego jakąś nieokreśloną szlachetność w brzmieniu. Skala ogromna, technika śpiewacza w maximum”. W drodze z Krakowa do Lwowa, prawdopodobnie po raz pierwszy, odbył sentymantalną podróż do rodzinnej Woli Sękowej, miejsca swojego urodzenia. Nic o tym pobycie nie wiemy, poza tym, że był bardzo krótki, bowiem już wczesną jesienią Adam ponownie pojawił się z koncertami we Lwowie. Miasto działało na Didura w sposób magiczny, inspirujący, wyzwalaający energię, którą śpiewak hipnotyzował widzów, zachwycał krytykę, budził uznanie wielkich mistrzów i decydentów ówczesnego świata kultury. Jego talent był w pełni rozkwitu. Właśnie wtedy we Lwowie otrzymał wiadomość z Mediolańskiej La Scali. Była wprawdzie uwieńczeniem marzeń artysty, jednak długo nie mógł się z nią oswoić. Tak wspomina tę chwilę: (...), „wreszcie spełniło się moje najskrytsze marzenie. Słynny Amato i ja zostaliśmy wybrani przez Gattiego i Toscaniniego i zaangażowani na otwarcie sezonu w Metropolitan Opera w Nowym Jorku”. Warto dodać, że teatr w Nowym Jorku był wtedy najznakomitszą sceną operową świata. Każdy artysta operowy marzył, by, chociaż raz w życiu wystąpić na deskach Metropolitan Opera. Didurowi to marzenie właśnie miało się spełnić. Oto jak po latach

wspominał swój pierwszy występ za oceanem: (...) „co za niezapomniany wieczór. Otworzyłem usta by zaśpiewać „Si corre voce”, Enrico Caruso drżący jak uczeń przed egzaminem, odpowiada mi swym anielskim głosem. Obok niego na scenie same gwiazdy: Emmy Destin, Louise Homer, Antonio Scotti. Ja za ledwie mogłem zdać sobie sprawę z tego, że wreszcie stoję na scenie Metropolita Opera House”. Następnego dnia po premierze Aidy prasa nowojorska i krytycy, poza nielicznymi wyjątkami, byli pełni zachwytu. Miarą wielkości talentu Didura niech będzie fakt, że w tej najlepszej scenie operowej świata otrzymał stały angaż. Przez blisko ćwierć wieku pozostawał solistą nowojorskiego teatru uczestnicząc w 916 przedstawieniach. (Jego sceniczny rywal, doskonały rosyjski śpiewak, Fiodor Szalapin wystąpił na tej scenie w niespełna 100 spektaklach, jednak to właśnie Szalapin doczekał się większej ilości opracowań literackich. Mam nadzieję, że historia wyrówna krzywdzące proporcje i Didur odzyska właściwe miejsce w panteonie sław operowych przełomu XIX i XX wieku). Sukces w Ameryce nie wykluczył zupełnie występów Didura w starej Europie, jednak znacznie

je ograniczył. W tym okresie z powodzeniem występował w Petersburgu i w Moskwie, reklamowany w tamtejszej prasie jako śpiewak amerykański, natomiast w Paryżu przedstawiany był jako śpiewak włoski. Języki nie były dla Didura żadną barierą, bowiem w karierze scenicznej swobodnie władał sześcioma. Oto jedna z recenzji prasowych z tamtego okresu: (...) „Didur jest niezrównanym śpiewakiem, pokonującym wszystkie trudności techniczne z lekkością śpiewaczki koloraturowej. Głos piękności niezwyklej, wyszkolony zdumiewająco, o skali fenomenalnej od „do” basowego począwszy na „si” tenorowym kończący. Dziś Didur jest ozdobą każdej wielkiej sceny Europy i Ameryki”. Mimo obowiązków wynikających z etatu w Nowym Jorku, znajdował również czas na występy w Buenos Aires, Madrycie, Barcelonie, Londynie i Warszawie, a także co roku, chociaż na krótko w ukochanym Lwowie. W roku 1928 umarła Angela - pierwsza żona Didura. W grudniu następnego roku ożenił się ponownie, tym razem z francuską tancerką Marguerite Vignon. Małżeństwo to okazało się jednak nieudane i szybko się rozpadło. W tym czasie średnia córka - Olga Didur (również znana śpiewaczka operowa) poślubiła Andrzeja Brochwicza -Wiktora, dziedzica Woli Sękowej. W ten sposób historia Didurów zatoczyła swoje koło, wracając do miejsca urodzin Adama. W najbliższej okolicy osiadła również najmłodsza z córek Didura - Mary, poślubiając hrabiego Ireneusza Załuskiego- właściciela Iwonicza. Nie wiemy ile w tych małżeństwach ingerencji samego Adama Didura, lecz niewątpliwie serce jego tkwiło mocno



w Woli Sękowej, jeżeli dla córek zamiast Nowego Jorku czy Lwowa wybrał swoje rodzinne okolice. Lata trzydzieste przyniosły ekspansję radia i kina, czego wynikiem był stopniowy „zmięczenie bogów” i bardzo trudne lata dla znakomitych, lecz drogich teatrów operowych świata. W sezonie 1931/1932 Didur, ciągle będąc na szczycie artystycznych umiejętności, pożegnał się ze sceną Metropolita Opera. Planował założenie szkoły wokalne w Paryżu lub Nicei na Lazurowym Wybrzeżu i zajęcie się kształceniem młodzieży. Znane źródła milczą o realizacji tych pomysłów, natomiast w tym mniej więcej okresie pojawił się w rodzinnej Woli Sękowej u córki Olgi. Tutaj spełniał się towarzysko, przywoził znakomitych gości, na przykład: Jana Kiepurę czy Wiktorię Calmę. Wola Sękowa i okoliczne dwory rozbrzmiewały koncertami na najwyższym światowym poziomie. Jednym z miejsc, które dobrze „pamiętają” znakomity głos Didura jest parafialny kościół w Nowotańcu. Adam był również znanym miłośnikiem samochodów, karcianych gier hazardowych, a także adoratorem pięknych kobiet, o co zawsze miała pretensje jego pierwsza żona - Angela. W 1934 roku objął stanowisko wykładowcy w Konserwatorium Muzycznym we Lwowie a w trzy lata później w lwowskim magistracie pełnił funkcję kierownika



*Przed kościołem w Nowotańcu, rok 1933  
Zdjęcie prywatne Ryszarda Mindura z Nagórzan*

działu operowego teatrów miejskich. Sprawdzał się jako nauczyciel śpiewu i organizator życia kulturalnego Lwowa. W uznaniu zasług, początkiem maja 1939 roku otrzymał propozycję objęcia stanowiska Dyrektora Teatru Wielkiego w Warszawie. Jedzie do Warszawy i z właściwym sobie zapalem, w wieku 66 lat, rozpoczął planowanie warszawskiego sezonu teatralnego. Wybuch wojny zniweczył jego plany...  
Ciąg dalszy nastąpi.

*Opracował Jan Muszański*

## Co zostało ze Święta Kobiet ?

Są takie dni w roku, które niejednemu człowiekowi przysparzają wiele kłopotów. Do takich dni można zaliczyć własny dzień urodzin, przypominający nam o przemijaniu, dzień imienin oraz wszystkie ważniejsze święta. Większych kłopotów przysparza upolityczniony przed laty i wtedy obchodzony z pompą Dzień Kobiet, obecnie w Rzeczpospolitej traktowany z dużą rezerwą. Teraz niektórzy mężczyźni próbując uciec od wręczenia symbolicznego kwiatka, tłumaczą, że jest to święto wymyślone przez komunę. Mylą się ci, którzy tak myślą. Warto w tym miejscu zapoznać się z genezą tego dnia. Pierwsze wzmianki o święcie kobiet odnajdujemy w starożytności. W Grecji mężatki o nienaganej reputacji organizowały festyn ku czci bogini życia i śmierci. Świętowały trzy dni w październiku, tuż przed jesiennymi siewami. Pierwszego dnia, poszcząc rozmyślały. Następnego tańczyły, trzeciego zaś składały ofiarę z zabitego wcześniej prosiaka. Poświęcone mięso wraz z nasionami mieszano i rozrzucono po polach. W starożytnym Rzymie w pierwszym tygodniu marca obchodzono Matronalia, święto związane z początkiem nowego roku, macierzyństwem, płodnością. Kiedy czas świetności kultury helleńskiej minął, razem z nim zaginęło gdzieś po drodze świętowanie niewiast. Kolejne wzmianki o kobiecym świętowaniu odnajdujemy dopiero w 1824 roku. Wtedy to

praczki Bonn-betel urządziły sobie huczne zapusty. Przebrane chodziły od gospody do gospody, tańczyły, śpiewały i piły odrywając się od prozy życia. Po raz pierwszy Dzień Kobiet obchodzono w kraju najczystszej kapitalizmu - Stanach Zjednoczonych. Amerykanki zaczęły świętować w 1909 roku. Dwa lata później zwyczaj ten przywędrował do Europy, najpierw do Austrii, potem do Niemiec i Szwajcarii. Datę 8 marca przyjęto w 1922 roku na pamiątkę fali marcowych strajków kobiecych w Sankt Petersburgu w 1917 roku. W Polsce święto kobiet zostało zauważone dopiero po drugiej wojnie, pasowało bowiem do socjalistycznej propagandy. W zakładach pracy były życzenia i prezenty – rajstopy, mydełko bądź kawa i obowiązkowo samotny goździk lub tulipan, którego odbiór każda pracownica musiała pisemnie pokwitować. Centralne obchody święta kobiet zniknęły w 1993 roku. Dzisiaj mało kto o nim pamięta, dlatego należy to święto przywrócić, bowiem kobiety lubią, gdy są adorowane. Pragną po prostu zwykłego, serdecznego odruchu serca. Pragną, aby ktoś docenił ich codzienną pracę. Pamiętając o ich uczuciach, może warto panowie trochę się potrudzić i zdobyć na gest zyczliwości.

*Opracowała Maria Ambicka*



# Kapliczki i krzyże

## Kapliczka św. Jana w Bukowsku

„Kapliczki są to rozsiane w krajobrazie polskim modlitwy ludu polskiego, rzeźbane w drzewie lub kute w kamieniu.” T. Seweryn

Na chwałę i wdzięczność Bogu mieszkańcy Bukowska wybudowali i przez wieki pielęgnowali kapliczkę św. Jana. Miejscowa legenda głosi, że król Kazimierz Wielki, podróżując z Węgier w kierunku Lwowa przemierzał znaną i jedyną drogę z południa na północ - szlak węgierski. W okolicach, gdzie dzisiaj rozpościera się wieś Bukowsko zatrzymał się z całą świtą, by odpocząć. Dogodne warunki bukowskiej kniei postanowił wykorzystać do polowania. W pogoni za zwierzyną zbyt daleko zapuścił się w głąb lasu i zabłądził. Na polanie, gdzie obecnie stoi kapliczka, przy strumyku rozpalono duże ognisko i w ten sposób szczęśliwie wszyscy się odnaleźli. Następnie, wspólnie z miejscowymi odbyło się pieczenie dziczyzny i odpoczynek. Miejscowi, tę historię przekazywali sobie z pokolenia na pokolenie, a w miejscu spotkania z królem, po latach posadzono lipę. Dziś ta prastara lipa, szacowana na około 500 lat stanowi pomnik przyrody. Mierzy 25 metrów, w obwodzie pnia ma 535 cm. Druga lipa, rosnąca po prawej stronie ma około 350 lat. Pośrodku, między lipami znajduje się kapliczka - słupowa, kamienna, murowana na glinie. W środku znajduje się figura św. Jana rzeźbiona w drewnie lipowym. Z przodu, bliżej szosy znajdują się jeszcze trzy lipy, znacznie młodsze. Datę budowy kapliczki trudno ustalić. Źródła podają różne wersje od 1650 do 1750 roku. Olbrzymia, prastara lipa jest widoczna z daleka. Patrzyła na rozrastającą się w wyniku karczowania kniei osadę - Bukowsko, na budowę drewnianego, a później w 1886 roku murowanego kościoła. Uczestniczyła w smutkach i radościach mieszkańców. Znała bohaterów i zdrajców. Pod nią, wokoło kapliczki gromadziły się rzesze mieszkańców. Pod nią w świąteczne popołudnia zbierała się młodzież, pod nią radzili starsi, modlili się podróżni idący szlakiem węgierskim. W maju, śpiewającym i modlącym się przed kapliczką, z jej gałęzi towarzyszy słowik, latem huczy rojami pszczoł, biorących z niej pożytek. Jesienią zaściela złotym liściem, jak dywanem polankę wokół kapliczki. Pamięta wiele:

- 1624 r. - była niemym świadkiem niszczącego najazdu hord tatarskich, spaleni wsi, dworu i kościoła, wzięcia ludzi w jasyr, z których powrócili nieliczni.
- w latach pięćdziesiątych XVIII wieku widziała epidemie i najazd szwedzki,
- w 1914 roku wojnę, pobór do wojska, ofiary.
- 1918 - odrodzenie ojczyzny.

Niedługo przyszło się cieszyć odzyskaną wolnością. Nadszedł rok 1939 i druga wojna światowa. Tutaj wojna nie skończyła się w 1945 roku, bowiem 4 kwietnia 1946 roku Bukowsko (również Nagórzany, Nowotaniec i część Nadolna) zostało spalone przez bandę UPA z Sotni Hrinia i przestało istnieć jako miastecz-

ko. Życie zaczęło wracać powoli dopiero w roku 1947. Przyszły też dni grozy dla samej kapliczki. Zniszczona zębem czasu chyliła się ku ruinie. Władysław Hnat, ówczesny właściciel działki, na której usytuowana jest kapliczka, podjął inicjatywę wybudowania na wzór starej, nową kapliczkę. W tym celu zaangażował fachowca. Kapliczkę wymurowano do połowy, o czym „życzliwi” natychmiast donieśli ówczesnym, powiatowym władzom. Roboty zostały wstrzymane, a z powiatu przyszedł natychmiastowy nakaz rozbiórki. Część wybudowanej kapliczki została ściągnięta z fundamentu w kierunku potoku. Świadkowie relacjonują, że zanim udało się ją ściągnąć, trzy razy zrywała się lina. Młodzi wówczas ludzie z Bukowska bezradnie i w milczeniu przyglądali się profanacji tego świętego miejsca. W nocy z soboty na niedzielę, dziewięciu młodych mieszkańców, postawiło przewróconą część kapliczki z powrotem na fundament i dobudowało brakującą część z wnęką na figurę św. Jana. Wielkie było zaskoczenie ludzi idących w niedzielę do kościoła, gdy zobaczyli kapliczkę w całej okazałości. W poniedziałek rano było oczywiście kolejne „doniesienie” o całym wydarzeniu. Władze ukarały właściciela działki wysoką grzywną i nakazały natychmiastową rozbiórkę, strasząc go więzieniem. Ówczesna młodzież, a dzisiaj już ludzie w wieku ok. 50 lat, wcale się tym nie przejęli, przekornie otynkowali i zadaszli kapliczkę, po czym oświadczyli, że solidarnie złożą się panu Hnatowi na tę grzywnę. W tym przypadku upór chłopski zwyciężył, czas zrobił swoje, obeszło się bez skutków finansowych i więzienia. Świadkowie i uczestnicy owych wydarzeń chcą pozostać anonimowi ponieważ wcale nie uważają się za bohaterów. Mówią, że tak nakazywało im sumienie i dług wobec przodków, którzy przed wieloma laty tę kapliczkę wybudowali. Postać św. Jana wyrzeźbioną w lipie, odnowił Hnat Władysław.

*A stare lipy stoją i patrzą...*

*Na podstawie przekazów ustnych mieszkańców Bukowska /daty na podstawie wydawnictw prof. Feliksa Kiryka/*

**zebrał i opracował Zdzisław Bednarczyk**



*fol. Jan Muszański*



# PALISZ ŚMIECI? PŁACISZ SWOIM ZDROWIEM !!!

Współczesny człowiek korzysta ze złóż mineralnych i organicznych, nie zważając na ich szybkie wyczerpywanie. Produkuje też olbrzymie ilości śmieci, z którymi przyroda nie może się uporać. Aż 60-70% to tworzywa sztuczne między innymi plastik. Jest on lekki, trwały, da się łatwo ukształtować w jednorazowe długopisy, torebki, kubeczki, torby. Używany jest do wyrobu rur gazowych, wodociągowych, butelek. Jest trwały, a nawet zbyt trwały. Nasze domowe kosze na śmieci aż kipią od tych produktów, które na wysypiskach leżąc będą koło tysiąc lat. Nie ma chętnego mikroorganizmu, by rozłożyć plastik na żyzną ziemię służącą następnym organizmom. Nie ma takiego organizmu. Niektóre folie pod wpływem światła i innych czynników kruszą się i rozpadają na małe kuleczki, które pozostaną tysiące lat w ziemi. Człowiek próbuje



*Lekcja ekologii w Nowotańcu      fot. W. Kindlarski*

więc coś z tymi plastikami zrobić. Trwa sezon grzewczy. W wielu domowych piecach, spala się odpady – bo to łatwe i oszczędne. Do pieców wrzuca się wszystko, co daje się spalić: papiery, opakowania po żywności, plastikowe pojemniki, folie, kartony itp. Można w ten sposób zaoszczędzić na opłatach za wywóz śmieci, a do tego zyskać w domu nieco ciepła -tak przynajmniej myślimy! Siedząc przy kaloryferze nawet nie czujemy tego nieprzyjemnego, duszącego smrodu, który wydostaje się z komina. A zresztą wielu sąsiadów tak robi. A nad naszymi wioskami unosi się powolna, podstępna śmierć. Nie wszyscy wiedzą, że spalanie odpadów łączy się z wydzielaniem różnych substancji chemicznych, wśród których mogą się znaleźć groźne trucizny. Często nawet ci, którzy o tym wiedzą, lekceważą ten problem!!! Bardzo często zdarza się, że gdy chcemy przewietrzyć mieszkanie lub po prostu wyjść na spacer i odetchnąć świeżym powietrzem, wokół nas unosi się śmierdzący dym. Przyczyną tej sytuacji jest palenie śmieci (plastiku, starych opon, butów, ubrań, resztek wełny, skór, resztek materiałów poliestrowych itp.). Podczas spalania śmieci do atmosfery ulatniają się bardzo toksyczne trujące związki, (niektóre z nich to składniki gazów bojowych używanych podczas działań wojennych). Szkodliwe substancje przedostają się do organizmu ludzkiego głównie poprzez dro-

gi oddechowe. Drażnią śluzówki nosa, jamę ustną, krtań, oskrzela i płuca. W ten sposób może dojść do uszkodzenia tych narządów. Poprzez pęcherzyki płucne mogą także przedostać się do krwi i tą drogą do wszystkich narządów ciała. Niekontrolowane spalanie odpadów domowych jest obecnie głównym źródłem zanieczyszczenia środowiska dioksynami. Substancje te, wydzielane w trakcie spalania, przedostają się do powietrza wraz z dymem i osiadają na glebie w postaci pyłów. Długo utrzymują się w środowisku, kumulują się w organizmach zwierząt i ludzi. Szkodliwość związków chemicznych z tej grupy została naukowo stwierdzona. Według danych Polskiej Państwowej Inspekcji Ochrony Środowiska, toksyczne działanie dioksyn polega głównie na powolnym, ale bardzo skutecznym uszkodzaniu narządów wewnętrznych, takich jak wątroba, płuca, nerki, rdzeń kręgowy lub kora mózgowa. Skutki tych uszkodzeń nierzadko pojawiają się dopiero po kilku lub nawet kilkunastu latach od przyjmowania niewielkich dawek takich trucizn. Mają one szkodliwy wpływ na układ hormonalny człowieka. W badaniach przeprowadzonych w latach 1999-2003 udowodniono, że dioksyny przyczyniają się do trudności z zajściem w ciążę, poronień. Dioksyny powodują powstawanie raka, uszkodzają odporność, niszczą ważne składniki układu hormonalnego - estrogen, testosteron, insulinę, hormony tarczycy. Są odpowiedzialne za częste występowanie endometriozy, raka jądra, raka piersi, wad rozwojowych męskich narządów płciowych, obniżenie liczby plemników i bezpłodność. Najlepszymi rozwiązaniami problemu zagospodarowania śmieci są: minimalizacja zużycia, sortowanie i recykling. Minimalizacja to ograniczenie zużycia. Po co codziennie brać w sklepie kilka woreczków foliowych, tacek, pojemniczków. Śmieci należy segregować dostarczać do punktów skupu, skąd ponownie trafią jako surowiec do przetworzenia, a wówczas będziemy mówić o recyklingu. Każdy z nas pragnie przecież przede wszystkim zdrowia dla swoich najbliższych, więc świadomi zła, jakie niesie ze sobą spalanie śmieci zaczniemy zmieniać świat od siebie, a jeżeli zajdzie konieczność wytykajmy błędy innym. Należy sobie uświadomić, że zanieczyszczając środowisko zabijamy powoli, ale skutecznie siebie i wszystkich wokół nas, a przecież dekalog mówi - nie zabijaj! W szkole młodzież dowiaduje się o tych zagrożeniach na lekcjach przyrody, biologii i edukacji ekologicznej. Często jednak młodzi ludzie twierdzą, że w domu w powyższej sprawie są bezradni, ponieważ rodzice uważają inaczej i robiąc sobotnie porządki spalają w piecu, bądź ma podwórku po prostu wszystko. W tym miejscu my -nauczyciele pracujący w gminie Bukowsko, wychowujący młode pokolenie Polaków, zwracamy się do Państwa o wsparcie w działaniach podjętych na rzecz najbliższego środowiska.

*Opracowała Joanna Ostrowicka*

# OTWARCIE SALI GIMNASTYCZNEJ

14 stycznia 2006 roku w Bukowsku odbyła się uroczystość oddania do użytku długo oczekiwanej sali gimnastycznej. Jest to obiekt którego pozazdrościć mogą nam wszystkie placówki oświatowe w powiecie sanockim. W uroczystości otwarcia udział wzięli: Podkarpacki Kurator Oświaty Stanisław Rusznica, przedstawicielka Urzędu Marszałkowskiego w Rzeszowie - pani Józefa Mądry, Dyrektor Wydziału Finansowego Kuratorium Oświaty w Rzeszowie – pani Mirosława Lewińska, Starosta powiatu sanockiego – pan Bogdan Struś, Wójt gminy Bukowsko – pan Piotr Błażejowski, proboszcz parafii Bukowsko – ks. Stanisław Kudła, radni Rady Gminy Bukowsko z przewodniczącym panem Tadeuszem Silarskim, sołtys wsi Bukowsko – pan Kazimierz Zadyłak, dyrektorzy sąsiednich szkół i przedszkoli, mieszkańcy Bukowska, dyrekcja oraz nauczyciele i uczniowie Zespołu Szkół w Bukowsku. Uroczystość rozpoczęła się meczem piłki siatkowej. O godz. 12<sup>00</sup> mecz przerwano, a kapitanowie drużyn przygotowali biało-czerwoną wstęgę do przecięcia. Tradycyjnego przecięcia dokonali: Kurator Oświaty, Starosta powiatu, Wójt gminy Bukowsko, dyrektor Zespołu Szkół oraz proboszcz parafii Bukowsko, który dokonał również aktu poświęcenia nowej sali. Po poświęceniu, goście zostali oprowadzeni po obiekcie przez dyrektora Janusza Sitarza, a następnie zaproszeni na pokazy sportowe uczniów. Wszyscy z zainteresowaniem oglądali mecz dziewcząt w unihokeja, występ „czirliderek” i przyjęty z wielkim aplauzem pokaz gimnastyki akrobatycznej w wykonaniu uczen-

nic ze szkoły podstawowej. Następnie w Domu Ludowym w Bukowsku zostały wygłoszone przemówienia i podziękowania. Po części oficjalnej goście zostali podjęci potrawami regionalnymi na tzw. „bukowskim stole”, przygotowanym przez rodziców naszych uczniów. Wielkim zainteresowaniem gości cieszył się również stół z wyborem pieczywem przygotowa-



*Od prawej stoją: Stanisław Kudła, Janusz Sitarz, Piotr Błażejowski, Bogdan Struś oraz młodzież i nauczyciele.*

*foto. Grzegorz Łuszcz*

nym przez Gminną Spółdzielnię w Bukowsku. Oprawę muzyczną zapewniła miejscowa kapela ludowa „Bukowianie” oraz grupa wokalnie instrumentalna zespołu szkół. Uroczystość ta odbyła się dzięki wielu osobom zaangażowanym w jej organizację. Wymienić tu przede wszystkim należy Radę Rodziców, niezawodnego sprzymierzeńca szkoły.

*Opracowała Ewa Kseniak*

## Ocalić od zapomnienia

*„Naród żyje dopóki język jego żyje, bez języka narodowego nie ma narodu”*

***Karol Libelt***

Artykuł pani M. Ambickiej, umieszczony w poprzednim kwartalniku, zainspirował mnie do napisania kilku słów o gwarze bukowskiej. Zauważyłam wiele podobieństw w słownictwie stosowanym dawniej przez mieszkańców obu miejscowości i dlatego postanowiłam skupić się na tych wyrazach i zwrotach, które były używane w Bukowsku. Nie wiem, czy można mówić tu o typowej gwarze, ale wiemy, że język polski nie należy do jednolitych. Jedną z jego odmian są gwary ludowe czyli mowa mieszkańców wsi, osad lub miasteczek. Różnią się one od języka ogólnopolskiego we wszystkich warstwach systemu językowego (słownictwo, fonetyka, morfologia i składnia). Gwary regionalne to cenne źródło wzbogacające język polski. Z ostatnich badań wynika, że gwary te będą zanikać, bo już teraz posługują się nimi głównie ludzie starsi. A przecież w różnych regionach są słowa, których nie używa się na innym terenie. Dzięki temu określona społeczność posiada swój własny koloryt, styl, tradycję. Szkoda, że na przetrwanie i rozwój mogą liczyć jedynie te, którymi mówią najliczniejsze grupy etniczne (Ślązacy, górale, Kaszubi itp). Warto tu zacytować profesora Edwarda Polańskiego, który uważa że: „Rola gwar jest ogromna. Język się wzbogaca przez każdą gwarę.



To nie jest skansen. Nie można negować znaczenia i roli gwary, to byłoby niewłaściwe. Trzeba się jednak do niej odnosić w odpowiednim momencie i miejscu, np. w szkole na lekcjach mówimy językiem ogólnym, ale już na podwórku - jak najbardziej gwarą. Nie można wyśmiewać ludzi, którzy mówią gwarą. Najlepiej zaś być dwujęzycznym, to piękna sprawa”. W naszej gminie niewielu ludzi mówi gwarą, może dlatego nie potrafimy docenić jej wartości. Czas najwyższy, aby przywrócić jej należną i godną pozycję. Doceniając jej doniosłą rolę, jako czynnika kulturotwórczego, chciałabym przypomnieć niektóre słowa i związki wyrazowe zapomniane przez większość młodszych mieszkańców Bukowska.

Charakterystyczne wyrazy :

**rzeczowniki**

**buropki** – buraki

**chop** – chłop

**kozok** - kozak

**kum** - teść

**lica** – lejce

**przezucie** – obuwie na zmianę

**suminij** - sumienie

**toczki** – taczki

**tyźnij** - tygodnie

**ujek** - wujek

**przymiotniki**

**bidny** - biedny

**czorna** - czarna

**kopiaty** - pełny

**letki** – lekki

**podła** – słaba

**połny** - pełny

**źrały** - dojrzały

**przysłówki i liczebniki**

**onegdaj** - przedwczoraj

**piersze** - najpierw

**pinć** - pięć

**przody** - przedtem

**tera** - teraz

**wnetki** – niedługo,

**wszyndziy** - wszędzie

**czasowniki**

**besztać** – skarcić

**docie** - dajcie

**drylić** - potrącić

**godejcie** - mówcie

**godoć** - mówić

**hulać** - tańczyć

**lace** – biegnie

**lotwierać** - otwierać

**nacharatać** – dużo zrobić

**padze** – pada

**podziynkować**- podziękować

**poszoł** – poszedł

**pozamiatać** - pozamiatać

**pozierać** – patrzeć

**przegraje** – przegrywa

**przyszol** – przyszedł

**sprzące** – sprząta

**warce** – jest wart

**wartować** – być wart czegoś

**wojzić się** – jeździć na czymś

**wygraje** – wygrywa

**wywianować** - dać wiano, posag

**Warto zwrócić uwagę na charakterystyczną odmianę czasowników:**

**ja** - wygraje, przegraje

**ty** - wygrajesz , przegrasz

**on, ona , ono** - wygraje, przegraje

**my** - wygrajemy, przegramy

**wy** - wygrajecie, przegramy

**oni, one** - wygrają, przegramy

**Nieodmienne są niektóre czasowniki, w których dodatkowo literę „a” zamienia się na „o”**

Ja zapomniol, doł

Ty zapomniol, doł

On zapomniol, doł

**Często używa się zwrotów:**

**ale się zakacabiło, ślątwa idzie** – zachmurzyło się , idzie deszcz

**jo przyszol** - przyszedłem

**jo poszol** - poszedłem

**kto inszy** – ktoś inny

**niy przycze** – nie przeczę

**no wiesz** – no wiesz ..

**pójde het** – pójde sobie

**żem powiedziol** - powiedziałem

**żem sech chciol** - tak chciałem

Na każdym kroku zalewa nas fala zwrotów obcojęzycznych. Nie dziwią nikogo nazwy firm, sklepów czy czasopism typu „Meblojaneks”, „Pub” czy „Cosmopolitan”. Może dlatego właśnie, gdy „panoszy się” takie zjawisko, warto przypomnieć język przodków – gwarę ludową. Jest ona niczym spichlerz tradycji ludowej i narodowej, niczym skarbnica - tym bardziej cenna, bo przypomina o naszym rodowodzie, o własnych korzeniach. W dobie postępującej unifikacji takie regionalne odmiany języka są nie tylko przechowalnią archaicznych, nie będących już w użyciu form i wersji języka narodowego, ale są też cennym, żywym zabytkiem tego języka, świadectwem jego bogactwa i długich dziejów.

Chciałabym podziękować Paniom : Mieczysławie Bednarz, Eugenii Rakoczy i Józefie Radożyckiej za „odnalezienie” ludowych słów i zwrotów. Dziękuję również uczennicom klasy III b : Małgorzacie Bednarz, Marzenie Rakoczy, Natalii Suski i Kamili Bugaj, że pomogły zebrać ten materiał w ramach przygotowywanego projektu edukacyjnego „Cudze chwalicie, swojego nie znacie”

*Opracowała Danuta Gadomska*

# W przedszkolu jak w domu

Popularną formą pracy wychowawczo-dydaktycznej są uroczystości przedszkolne, dostarczają one dzieciom wiele przeżyć i radości. Styczeń jest wyjątkowym miesiącem w życiu przedszkolaków, ponieważ kilkakrotnie spotykamy się z całymi rodzinami. Wieleletnią tradycją Przedszkoli Samorządowych w Bu-



*Przedszkolaki z Bukowska. Fot. Beata Rakoczy*

kowsku i Nowotańcu stało się organizowanie uroczystego „Spotkania Jasełkowego”. Przygotowania do tej uroczystości trwały wiele dni. Najpierw w przedszkolach dzielono role, omawiano stroje. Kucharki planowały niecodzienne jadłospisy. Nauczycielki wraz z dziećmi przygotowały zaproszenia, dekoracje sal, korytarzy oraz elementy scenografii. Natomiast rodzice w umówionym terminie dostarczyli przepięknie wykonane stroje. Na premiery zaprosiliśmy rodziców, sponsorów, przedstawicieli władz lokalnych, dyrektorów placówek oświatowych oraz panią wizytator Marię Bałdys.

Emocje sięgnęły zenitu, gdy nadszedł czas wyjścia na scenę. Publiczność nie zawiodła, a mali aktorzy stanęli na wysokości zadania. Potem były życzenia, a przy nakrytych białym obrusem stołach, zapalonych świecach i kolorowej choince, zasiedli goście. Podniosły nastrój, zapach potraw, wspólne kolędowanie pozostaną nam długo w pamięci. Również Babcia i Dziadek są bardzo ważnymi osobami w życiu małego dziecka, dlatego ich święto w obu przedszkolach obchodzi się szczególnie uroczysto. Dzieci przygotowały prezenty, nauczyły się wierszy i piosenek, a kiedy nadeszła wreszcie oczekiwana godzina z niecierpliwością wypatrywały zaproszonych gości. Potem przedstawiły „Jasełka”, a do śpiewania kolęd włączyły się babcie i dziadkowie. Były jeszcze życzenia „Sto lat”, a także



*Tańczą maluchy z Nowotańca. Fot. Regina Drozd*

przygotowane laurki i słodkie niespodzianki, pochwały i uściski. Nasze spotkania były bardzo uroczyste, ciepłe, serdeczne, domowe. Na pamiątkę zostały nam zdjęcia i głębokie przekonanie, że w naszych przedszkolach jest jak w domu.

*Opracowała Barbara Podstawska*

## Wspomnienia Kamili Serwońskiej z Nadolan

( Spisał i opracował w 1969 roku śp. Marian Dębicki s.Jana, rodem z Nagórzan )

We czwartek dnia 4 sierpnia roku 1944, żyto Burnatowe „na górach” było już zrałe, czekało żniwiarzy. Tu wojska hitlerowskie stacjonują w Poźniakowym dworze, a tam matka żywicielka czeka zbioru. Chylają się kłosa, proszą by prędzej do stodoły... na chleb powszedni. Kłaniają się gospodarzowi, by nie zwlekał... Znać czują swąd, nie chcą być świadkami okropności, nie chcą być rozdeptywane butem germańskim, miażdżącym w obliczu klęski i w desperackiej obronie. Błagalnym szumem, smutku i radości, rezygnacji i nadziei, zwabiło żyto rodzinę Burnatów do czynienia swej powinności. Wyszła czereda do żniw. Zbliżało się ku obiadowi. Naraz od strony „Przylasku” w kierunku wioski, dały się zauważyć ruchy wojsk, niewąt-

pliwie radzieckich, bo od wschodu. Zapatrzył się na to mój tato ( Michał Burnat – głowa rodziny, kombatan I wojny światowej ), podumał, rozważył, spoważniał i powiada: „Choćmy dudom, Bóg wiy co może być za chwile”. Zaledwie znaleźliśmy się na własnym podwórku, zaczęło się dziać... W stronę Pielni, jakby nerwowo, pojechało auto pancerne i jeden Szwab na motorze. Za chwilę na podwórzu zjawilo się dwóch żołnierzy radzieckich z działkiem. Przywitani się z tatą i tato im zaraz powiada „Uważejcie panowie, bo pojychało auto i motor niemiecki”... A żołnierze na to: „Oni w plenie”. Patrzyć, a tu Niemcy wracają. Rosjanin nie namyślając się, błyskawicznie doskoczył do działka i usiłował strzelać. W zdenerwowaniu, ja-



koś nie mógł, widać coś się w działku zacięło. Rzucił się do ucieczki, ratując swe życie. Auto zatrzymało się, wyskoczyli Niemcy. Jeden z nich dopadł działka, kopnął go nogą i otworzył ogień w kierunku uciekających. Pozostali zarzucili granatami naszą stodołę. Stała w płomieniach, posypały się szyby z okien naszej chałupy, odłamki podziurawiły ściany, koń w stajni został ranny. Rodzina w domu po kątach płacze, szlocha, zawodzi. Wpadają Niemcy z rykiem „Hende hoh” ( ręce do góry ). Rewidują dom w poszukiwaniu żołnierzy radzieckich, obmacują braci Jaśka i Staszka, szukając przy nich broni. I chyba wszyscy byśmy zginęli gdyby tato nie zagadnął łamaną niemiecką znaną z czasów austriackich. Darowano nam życie, zabrano jedynie konia... Warto i powinno się znać język naszego odwiecznego wroga... Owego dnia nie sposób zapomnieć. Był to dzień upamiętniony nie tylko dramatycznym przeżyciem rodziny Burnatów, zapisał się także tragedią i bólem w sercach tych, którzy utracili swych najbliższych. W potyczce w Nadolanach zginęli: August Folta, Ryszard Mindur i Paweł Lenio. Pogrzeb ich odbył się według rytuału rzymsko-katolickiego, usypano mogiły na nowotanieckim cmentarzu. Uczestniczyłam w pogrzebie ze swoją matką (Marysią Burnat z Kozimorów z Nagórzan). Mamusia strasznie płakała, a gdy wychodziłyśmy z kościoła powiedziała, że nogi jej stały tutaj chyba po raz ostatni. Przeprowadziliśmy się do Karola Czapl. Dom jego był murowany, więc uznaliśmy, że tu będzie bezpieczniej. Zauważyliśmy, że Niemcy zaczynają się okopywać. Zajmują pozycję obronną, znak, że zbliża się prawdziwe uderzenie armii radzieckiej. Zdajemy sobie sprawę co się święci. Po prostu znajdujemy się w środku linii frontu. Co robić? Iść w kierunku wyzwoliciela nie można. Zauważy nas, z daleka może uznać za wroga wojska i będzie strzelał. Cofać się z wypieranym okupantem ? Dokąd ? Berlin ? Nie ma sensu, tym bardziej, że człowiek pragnąłby jak najszybciej wydostać się spod okupacji. Tu czy tam, bliżej czy dalej od domu rodzinnego, linię frontu przejść trzeba. Jedyne rady to przenieść się do potoka, zbudować bunkier i przetrwać w nim do czasu, gdy obrona niemiecka załamie się. O Boże ! Jak trudno przeżyć dwa tygodnie na linii frontu. Jakaż to musi być gehenna dla żołnierza, który na tej linii pozostawał przez wiele lat, pokonując tysiące kilometrów i to pod warunkiem, że los był łaskawy... śmierć kłaniała się... Jakich widoków może dostarczyć wojna ? Pałający żywcem ludzie, bydło, pożary chat i zabudowań gospodarczych, za-

palające się czołgi z amunicją i załogą, jeszcze dziś stanęły mi przed oczyma. Jak wtedy słyszę krzyki, jęk, wołanie o pomoc, wybuchy amunicji, trzask palących i opadających dachów, modlitwy i błagalnia. W najcięższych chwilach Aniela Namieśniak śpiewała : „Do Ciebie Panie pokornie wołamy, łzy leją serdecznie błagamy”... Z pieśnią splatały się odgłosy płaczu, szlochu, wzdychań. To znów pieśń cichła, następowała chwila naprężona grozą, znów wzmagął się płacz i tak na przemian. Nie było nikogo, kto nie uрониłby ni jednej łzy. Brat Jasiek widać nie wytrzymał nerwowo, a może coś przeczuwał...? Wyskoczył w pewnym momencie z bunkra i krzyczy : „Tato uciekajmy! Pobiegnę do stryja Pawła (Burnata bez lewej ręki, którą utracił na wojnie w 1939 r.) by razem z nami”...A mama powiedziała: „Ja stąd nigdzie nie pójde”. Nagle straszny huk rozdarł powietrze i przerażający krzyk dotarł do ucha Jaśka, gdy był w bunkrze stryja. Przerażonym głosem powiedział do stryja: „Kogoś raniło, a może zabiło, biegnijmy do naszego bunkra”. W drodze usłyszał wołanie ojca o pomoc, gdy dobiegł, tato wyciągnął już z bunkra naszą siostrę Józję. Po odwaleniu drzewa, Broniek rzucił się na ziemi i krzychał: „Mamcia moja zabita, mamcia moja”... Na moje wołanie i dotykania mamcia niestety już nie zareagowała. Stało się. W mgnieniu oka, jak bańki na wodzie, szczyły życia najbliższych, najukochańszych: matki Marii, brata Stanisława, siostry Natalii. Siostra Józefa doznała ciężkich ran. Pod gradem kul, z narażeniem życia, ratował Jasiek Józję, pragnąc zatrzymać w niej kołatające się jeszcze życie. Brak lekarza, lekarstw, ograniczyło ratunek do prymitywnych zabiegów oraz patrzenia, ubolewania nad cierpiącą, usilnego pragnienia zachowania jej przy życiu. Nic nie dało się zrobić, nie pomogły pobożne pragnienia. Odniesione rany okazały się śmiertelne.

*Ciąg dalszy nastąpi ...*

*Do druku z własnych zbiorów udostępnił:*

**Zdzisław Bednarczyk**



*Od lewej strony siedzą: Maria Burnat (zginęła), Natalia Burnat (zginęła), Bronisław Burnat, Michał Burnat. Stoją od lewej: Kamila Serwońska (Burnat) – autorka wspomnień, Jan Burnat, Stanisław Burnat (zginął), Józefa Burnat (zginęła).*

**Terminarz rozgrywek piłki nożnej klasy A i B seniorów.  
Runda wiosenna 2006 r.**

Klasa	Data rozgrywek	Godzina	Nazwy drużyn
<b>„A” gr. I</b>	02.04.2006	14.00	Cosmos Nowotaniec – Osława Zagórz
	09.04.2006	13.00	LKS Golcowa – Cosmos Nowotaniec
	23.04.2006	16.00	Płomień Zmiennica – Cosmos Nowotaniec
	30.04.2006	14.00	Cosmos Nowotaniec – Alces Długie
	03.05.2006	11.00	Stal II Sanok – Cosmos Nowotaniec
	07.05.2006	14.00	Cosmos Nowotaniec – Orzeł Bażanówka
	14.05.2006	16.00	LKS Haczów – Cosmos Nowotaniec
	21.05.2006	14.00	Cosmos Nowotaniec – LKS Pisarowce
	28.05.2006	16.00	Start Rymanów – Cosmos Nowotaniec
	04.06.2006	14.00	Cosmos Nowotaniec – Szarotka Uherce
	11.06.2006	14.00	Gabry Łukowe – Cosmos Nowotaniec
	18.06.2006	14.00	Cosmos Nowotaniec – LKS Izdebki
	25.06.2006	16.00	Górnik Grabownica – Cosmos Nowotaniec

Na koniec rundy jesiennej **Cosmos Nowotaniec** zgromadził 15 punktów i zajmuje 9 miejsce

<b>„B” gr. I</b>	02.04.2006	16.00	Pionier Średnia Wieś – LKS Bukowsko
		13.00	Remix Niebieszczany – Sokół Pobiedno
	09.04.2006	14.00	LKS Bukowsko – LKS Rudenka-Olszanica
		13.00	Sokół Pobiedno – JKS Jasionów
	23.04.2006	14.00	LKS Bukowsko – Nelson Polańczyk
		14.00	Błękitni Jasienica R. – Sokół Pobiedno
	30.04.2006	16.00	Iskra Przysietnica – LKS Bukowsko
		13.00	Sokół Pobiedno – Sokół Trześniów
	03.05.2006	14.00	LKS Bukowsko – Lotniarz Bezmiechowa
		16.00	Pionier Średnia Wieś – Sokół Pobiedno
	07.05.2006	13.00	Sokół Pobiedno – LKS Rudenka-Olszanica
		16.00	Bieszczady Jankowce – LKS Bukowsko
	14.05.2006	14.00	LKS Bukowsko – Sokół Pobiedno
	21.05.2006	13.00	Sokół Pobiedno – Iskra Przysietnica
		16.00	Otryt Lutowiska – LKS Bukowsko
	28.05.2006	14.00	LKS Bukowsko – Orion Pielnia
	16.00	Lotniarz Bezmiechowa – Sokół Pobiedno	
04.06.2006	13.00	Remix Niebieszczany – LKS Bukowsko	
	13.00	Sokół Pobiedno – Bieszczady Jankowce	
11.06.2006	14.00	LKS Bukowsko – JKS Jasionów	
	13.00	Sokół Pobiedno – Nelson Polańczyk	
18.06.2006	14.00	Błękitni Jasienica R. – LKS Bukowsko	
	16.00	Otryt Lutowiska – Sokół Pobiedno	

Na koniec rundy jesiennej : **LKS Bukowsko** zgromadził 18 punktów i zajmuje 9 miejsce,  
**Sokół Pobiedno** zgromadził 23 punkty i zajmuje 4 miejsce.



Klasa	Data rozgrywek	Godzina	Nazwy drużyn
<b>„0” Okręgowa  Trampkarze Juniorzy wiosna 2006 r.</b>	08.04.2006	14.00 i 16.00	LKS Skołyszyn – Cosmos Nowotaniec
	18.04.2006	„	Cosmos Nowotaniec – Kotwica Korczyna
	22.04.2006	„	Victoria Kobylany – Cosmos Nowotaniec
	29.04.2006	„	Cosmos Nowotaniec – Zameczysko Odrzykoń
	06.05.2006	„	Start Romanów – Cosmos Nowotaniec
	13.05.2006	„	Cosmos Nowotaniec – Rafineria-Czarni Jasło
	20.05.2006	„	LKS Lubatówka – Cosmos Nowotaniec
	27.05.2006	„	Cosmos Nowotaniec – Górnik Grabownica
	03.06.2006	„	Zorza Łęki Dukielskie – Cosmos Nowotaniec
	10.06.2006	„	Cosmos Nowotaniec – OKS Sobniów Jasło
17.06.2006	„	Przełom Besko – Cosmos Nowotaniec	
Na koniec rundy jesiennej : <b>trampkarze Cosmos Nowotaniec</b> zgromadzili 5 pkt. i zajmują 11 miejsce, <b>juniorzy Cosmos Nowotaniec</b> zgromadzili 16 pkt. i zajmują 6 miejsce.			
<b>„A” gr. I  Trampkarze Juniorzy wiosna 2006 r.</b>	08.04.2006	14.00 i 16.00	LKS Bukowsko – Leśnik Baligród
	18.04.2006	„	Szarotka Uherce – LKS Bukowsko
	22.04.2006	„	LKS Bukowsko – Jawornik Czarna
	29.04.2006	„	LKS Izdebki – LKS Bukowsko
	06.05.2006	„	LKS Bukowsko – Grodzisko Trepcza
	13.05.2006	„	LKS Bukowsko – <b>pauza</b>
	20.05.2006	„	LKS Bukowsko – Galicja Cisna
	27.05.2006	„	Gimbal Tarnawa – LKS Bukowsko
	03.06.2006	„	LKS Bukowsko – Lotniarz Bezmiechowa
	10.06.2006	„	Oslawa Zagórz – LKS Bukowsko
17.06.2006	„	LKS Bukowsko – LKS Rzepedź	
Na koniec rundy jesiennej: <b>trampkarze LKS Bukowsko</b> zgromadzili 25 punktów i zajmują 1 miejsce, <b>juniorzy LKS Bukowsko</b> zgromadzili 13 punktów i zajmują 6 miejsce.			

# Dziewczęta na medal

W dniu 22 lutego 2006 roku dziewczęca drużyna unihokeja reprezentująca Zespół Szkół w Bukowsku zajęła III miejsce w Finale Wojewódzkim Zawodów Unihokeja w Mielcu. Sukces drużyny jest ogromny, tym bardziej, że dziewczęta trenują dopiero drugi rok. Podczas treningów prowadzonych z pasją i wielkim zaangażowaniem przez nauczyciela, pana Jakuba Barcia, pracowały bardzo wytrwale. Zanim dotarły do wojewódzkiego finału, jak burza przeszły przez eliminacje, zajmując kolejno I miejsce w Powiatowych Zawodach dla Szkół Podstawowych oraz I miejsce w Półfinale Wojewódzkim w Sanoku. W finale mieleckich rozgrywek, drużyna przegrała tylko jeden mecz i to różnicą zaledwie jednej bramki z najsilniejszym zespołem turnieju. Sukces ten otwiera przed dziewczętami możliwość startu w Mistrzostwach Polski w Gdyni, jednak wysokie koszty wyjazdu wydają się być barierą nie do pokonania.

Opracowała Ewa Kseniak



Od lewej stoją: Aneta Wigłasz, Wioletta Łupieżowiec – bramkarz, Klaudia Winiarz, Renata Krzok, Martyna Chodakowska, Paulina Łupieżowiec. Z tyłu : Jakub Barć – trener drużyny. Klęczą od lewej : Magdalena Rakoczy – kapitan, Joanna Sobolak Ponadto w składzie drużyny występują : Martyna Mikołajek, Anna Jasion, Sylwia Sobolak

# Dziękujemy

W dzisiejszych czasach szkoła musi być prężnie funkcjonującą instytucją, która umożliwi uczniom ich wszechstronny rozwój. Aby tego dokonać szkoła poszukuje środków na realizację zaplanowanych zadań. Celem pozyskania kolejnych środków finansowych Rada Rodziców wraz z pracownikami Zespołu Szkół w Nowotańcu zorganizowała zabawę opłatkową. Tylko dzięki wsparciu rodziców oraz zaangażowaniu wszystkich pracowników szkoły udało nam się zorganizować tę imprezę. Dlatego też serdeczne podziękowania i słowa uznania kierujemy do pań: Krystyny Królickiej, Haliny Soleckiej, Iwony Królickiej, Nataszy Słowińskiej, Joanny Pomykały oraz Renaty Kondyjowskiej. Równie gorąco dziękujemy Radzie Sołeckiej Nowotańca za bezpłatne wypożyczenie naczyń i udostępnienie sali. Oczywiście nie byłoby tego sukcesu, gdyby nie goście, którzy odpowiedzieli na nasze zaproszenie i 28 stycznia bawili się razem z nami. Wspólnym wysiłkiem, udało nam się zarobić kwotę – 3150 złotych którą przeznaczyliśmy na poprawę warunków nauki dzieci i młodzieży. W okresie ferii zimowych część tych środków zostało wykorzystane na odmalowanie czterech pomieszczeń szkolnych.

*Opracowały Anna Bąk  
Renata Preisner-Rakoczy*

## Wierszem pisane

### SZANUJMY WSPOMNIENIA

#### WOLA PIOTROWA

*Ślónzocy se przikludzili tu aż na Bieszczady  
od poczóntku se pómogali  
bo sami by nie dali rady.*

*Z poczóntku było cijnżko bo cesty nie było,  
chodzili pieszo do Bukowska  
aji jak śnieg sypał i moc kurzilo.*

*Roboty se nie boli, chycili se ostro stawiano i pola  
moc czasu jim nie upłynęło  
a už rosla i kwitła Wola.*

*Sklep už był na Woli, była aji szkoła  
dziecka ni miały daleko  
od każdej chałupy słyszały jak ich nauczycielka woła.*

*Autobus potym puścili aby wozil ludzi  
elektryke też už mieli, wode zakludzili,  
gazdowali, stawiali bo nie byli cudzi.*

*Jak w Bukowsku we szkole autobus dostali  
dziecka zmarkotniały, miny miały smutne  
bo szkole na Woli jim zebrali.*

*Wielu roków minyło, uczymy Se dali  
moc uczniów už skończyło  
na studia se dostali.*

*My też chcymy dali uczyć se w tej szkole  
być tu szykownymi,  
nie zagańbić Wole.*

*Agnieszka Wigłasz  
uczennica klasy III gimnazjum  
Zespołu Szkół w Bukowsku  
(wiersz powstał w roku 2003)*

Padła nam komuna  
Runął Union – Soviet  
Ostał z tamtych czasów  
Jedynie Dzień Kobiet.

I niechęć do święta  
Otwarcie wyraża  
Chcąc prędko wykreślić  
Ten dzień z kalendarza.

Wiele pań wspomina  
Z łezką czasy Gierka  
Kiedy dostawały  
Goździk i cukierka.

Mogą dzisiaj śmieszyć  
Kogoś te wspomnienia  
Ale wtedy panie  
Chociaż ktoś doceniał.

Namawiam uparcie  
Wszystkie pokolenia  
Bez względu na wszystko  
Szczepmy wspomnienia!

Dzisiaj ósmy marca  
Wielu jegomości  
Uważa z pogardą  
Za relikw przeszłości.

Lecz jednak nie łatwo  
Mimo szczerych chęci  
Będzie im, tą datę  
Wymazać z pamięci.

Do tego rajstopy  
Od szefa brygady  
Albo paczkę kawy  
Zamiast czekolady.

A dziś się próbuje  
Z nieznaną mi złości  
Pozbawić kobiety  
Tej małej radości.

*Stanisław Upijaj*



# Życzliwość i troska

Rada Rodziców Samorządowego Przedszkola w Nowotańcu już dwukrotnie zorganizowała zabawę taneczną na rzecz przedszkola. W związku z tym składam serdeczne podziękowania wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania tych imprez. Równie serdecznie dziękuję Ochotniczej Straży Pożarnej w Nadolanach za wsparcie i okazaną pomoc, a przede wszystkim za życzliwość i troskę o dobro dziecka.

*Regina Drozd*

## Humor



### Gra

Blondynka i prawnik siedzą obok siebie w samolocie. Prawnik pyta, czy nie zechciałaby zagrać z nim w ciekawą grę. Blondynka mówi, że jest zmęczona, odwraca się do okna i próbuje zasnąć. Ten jednak nalega i wyjaśnia, że gra jest bardzo prosta i wesoła. Mianowicie będą zadawać sobie pytania i jeśli któreś nie zna odpowiedzi - płaci 5\$. Ona odmawia i znów próbuje zasnąć, ale prawnik nie daje jej spokoju i proponuje inny układ - jeśli ona nie będzie znała odpowiedzi - płaci 5\$, jeśli natomiast on nie będzie znał - płaci 5000\$. To przykuwa jej uwagę, poza tym i tak zdaje sobie sprawę, że on nie da jej spokoju, dopóki nie zagrają w jego grę, więc zgadza się. Prawnik zadaje więc pytanie pierwszy:

- Jaka jest odległość pomiędzy Ziemią a Księżycem?  
Blondynka bez słowa sięga do portfela i wyjmuje banknot 5\$.  
- Ok - mówi prawnik - twoja kolej...  
- Co to jest, wchodzi na górę na czterech nogach, a schodzi na trzech?  
Prawnik jest zaskoczony, wyteżę umysł i nic, dzwoni do znajomych, wysyła maile, przeszukuje Internet i nic. Po godzinie poddaje się i wypisuje czek na 5000\$, ona przyjmuje, odwraca się i próbuje zasnąć. Prawnik jest jednak ciekaw odpowiedzi i pyta:  
- Co to jest, co wchodzi na górę na czterech nogach, a schodzi na trzech?  
Blondynka odwraca się i wyciąga banknot 5\$...

*Opracowała Barbara Podstawka*

## Krzyżówka nr 5

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K	L	Ł	M
1														
2														
3														
4														
5														
6														
7														
8														
9														
10														
11														
12														
13														
14														
15														

#### Pionowo :

- A1 - dyletant, człowiek niekompetentny
- A10 - przewisko w gwarze przestępczej
- B3 - licznik przepływu wody
- C1 - urok, wdzięk
- C10 - kolczaste drzewo
- D4 - bieg rzeki
- E1 - typ zamka
- E6 - fachowiec od hodowli zwierząt domowych
- F3 - wydzielony obszar wodny
- G1 - podobny do jelenia
- G7 - znany lek przeciwbólowy
- G12 - koralowa skała podwodna
- H3 - prowadzi „Szansę na sukces”
- H10 - jednostka oporu elektrycznego
- I2 - „niedźwiadek” - żywi się pędami bambusa
- I8 - duży elegancki samochód
- J4 - bon, kupon
- J14 - trzymany w rękawie
- K1 - wargi
- K8 - monogram
- L3 - przyrząd do pisania lub rysowania
- L10 - zaczyn, substancja o własnościach żrących
- Ł1 - nieduży ptak śpiewający
- Ł9 - ćwiczenia z nogami zgiętymi w kolanach
- M3 - kuracja, leczenie chorób
- M11 - ułatwia wkładanie obuwia

#### Poziomo :

- 1A - przyrząd do wykonywania działań arytmetycznych
- 1J - w piórniku ucznia
- 3A- gatunek wierzby
- 3E- miernicza, filmowa lub magnetofonowa
- 3K- grzanka
- 4A- chrząszcz żyjący pod korą lub w drewnie
- 4H- beczka na piwo i wino
- 5F - urządzenie do komunikacji pionowej
- 6A - należyście, odpowiednio, jak trzeba
- 6H- napój alkoholowy z owoców zalanych spirytusem
- 7D - 1000 kg.
- 8A - numer identyfikacyjny
- 8G - element kucharki gazowej
- 9D - znany wulkan
- 9Ł - spółka akcyjna
- 10A - tafla lodu na rzece
- 10G - posagi, zabytki
- 11A - mieszkańcy Szkocji
- 11H - mowa krowy
- 11K - najszybszy bieg konia
- 12I - pęknięcia naskórka w kącikach ust
- 13A - wycinanie drzew
- 13K - miasto świętego Franciszka
- 14G - zakończenie, koniec
- 15C - kotew
- 15I - orszak, eskorta

Y` oq` vicijnv d qnyvhi y` mtd jgyxæðv jh ynrs` mi vxlrnrnv` md sqyx m` fqcxc  
jrh iæjnv d. Sqd l m m` crxj` mh` nconvhdcy m` ` cædr ædc` jbiit tojxv` y` cmid l  
30 j vhdsmh` 2006 qnj t. @æædr ædc` jbiit:  
38-505 At jnvrjn 290 kta rdjqæd` æi` s@atjnvrjn.ok

*Opracował Henryk Pałuk*  
**KWARTALNIK 19**



# Pocztówka z historii

*Komunia podczas wojny. Bukowo 1942 rok*